



The Holy See

PODRÓŻ APOSTOLSKA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA NA MALTE

(2-3 kwietnia 2022 r.)

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Plac Spichlerzy we Florianie

Niedziela, 3 kwietnia 2022 r.

[Multimedia]

Jezus „o brzasku zjawił się znów w świątyni. Cały lud schodził się do Niego” (J 8, 2). W ten sposób rozpoczyna się scena z kobietą cudzołożną. Tło jest pogodne: poranek w miejscu świętym, w sercu Jerozolimy. Protagonistą jest *Lud Boży*, który na dziedzińcu świątyni szuka Jezusa, Nauczyciela: pragnie Go słuchać, bo to, co On mówi, oświeca go i rozpala. Jego nauczanie nie jest niczym abstrakcyjnym, dotyka życia, uwalnia je, przemienia, odnawia. To jest „intuicja” *Ludu Bożego*, który nie zadowala się świątynią z kamieni, lecz gromadzi się wokół osoby Jezusa. Dostrzegamy w tym fragmencie lud wierzący każdego czasu, święty Lud Boży, który tutaj, na Malcie, jest liczny i żywy, wierny w poszukiwaniu Pana, przywiązany do konkretnej, przeżywanej wiary. Dziękuję wam za to.

Wobec ludu, który się do Niego zbiega, Jezus się nie spieszy: „Usiadłszy” – mówi Ewangelia – „nauczał ich” (w. 2). Ale w szkole Jezusa są puste miejsca. Są nieobecni: to kobieta i jej oskarżyciele. Nie poszli, jak inni, do Nauczyciela, a powody ich nieobecności są odmienne. Uczni w Piśmie i faryzeusze uważają, że wszystko już wiedzą, nie potrzebują nauczania Jezusa. Kobieta natomiast jest osobą zagubioną, która zeszła na manowce, szukając szczęścia na niewłaściwych drogach. Nieobecności wynikają więc z różnych motywacji, tak jak różny jest rezultat ich

przypadku. Zatrzymajmy się nad tymi nieobecnymi.

Przede wszystkim, na *oskarżycielach kobiety*. Widzimy w nich obraz osób, które chlubią się tym, że są sprawiedliwe, przestrzegają prawa Bożego, są dobrymi i porządnymi ludźmi. Nie zwracają uwagi na własne wady, ale bardzo uważnie doszukują się wad u innych. Tak właśnie idą do Jezusa: nie z otwartym sercem, aby Go słuchać, lecz „wystawiając Go na próbę, aby mieli o co Go oskarżyć” (w. 6). Jest to intencja, która odzwierciedla wnętrze tych wykształconych i religijnych ludzi, którzy znają Pismo Święte, uczęszczają do świątyni, ale podporządkowują to wszystko własnym interesom i nie walczą ze złymi myślami, które kłębią się w ich sercach. W oczach ludzi wydają się być ekspertami od Boga, ale to właśnie oni nie uznają Jezusa, wręcz przeciwnie, widzą w Nim wroga, którego trzeba wyeliminować. W tym celu postawili przed Nim osobę, tak jakby była ona rzeczą, nazywając ją z pogardą „tą kobietą” i publicznie potępiając jej cudzołóstwo. Nalegają na ukamienowanie kobiety, wyładowując na niej swoją odrazę do współczucia Jezusa. A wszystko to czynią pod przykrywką swojej reputacji ludzi religijnych.

Bracia i siostry, te postacie mówią nam, że także w naszą religijność może się wkraść *robak hipokryzji* i *wada wytykania palcem*. W każdym czasie, w każdej wspólnotce. Zawsze istnieje niebezpieczeństwo błędnego interpretowania Jezusa, noszenia Jego imienia na ustach, ale w rzeczywistości zaprzeczania Mu. Można to czynić także wznosząc sztandary z krzyżem. Jak zatem możemy sprawdzić, czy jesteśmy uczniami w szkole Mistrza? Przez nasze spojrzenie, przez to, jak *patrzemy na bliźniego* i jak *patrzemy na siebie*. To jest punkt służący określeniu naszej przynależności.

Przez to, jak patrzemy na bliźniego: czy robimy to tak, jak pokazuje nam dzisiaj Jezus, czyli ze spojrzeniem miłosiernym, czy też w sposób osądający, czasem nawet pogardliwy, jak oskarżyciele z Ewangelii, którzy stawiają się w roli obrońców Boga, ale nie zauważają, że deprecjują braci. W rzeczywistości ten, kto wierzy, że broni wiary wskazując palcem na innych, może mieć wizję religijną, ale nie kieruje się duchem Ewangelii, ponieważ zapomina o miłosierdziu, które jest sercem Boga.

Aby zrozumieć, czy jesteśmy prawdziwymi uczniami Mistrza, musimy również zweryfikować, jak patrzemy na samych siebie. Oskarżyciele kobiety są przekonani, że nie mają niczego do nauczenia się. Rzeczywiście, zewnętrze są doskonali, ale brakuje im *prawdy serca*. Są portretem tych wierzących, którzy w każdej epoce czynią z wiary fasadę, gdzie rzuca się w oczy uroczysta powierzchowność, ale brakuje ubóstwa wewnętrznego, będącego najcenniejszym skarbem człowieka. Dla Jezusa liczy się bowiem ochotna otwartość tego, który nie czuje się, że dotarł do celu, lecz że potrzebuje zbawienia. Dobrze więc, abyśmy przebywając na modlitwie, a także wtedy, gdy uczestniczymy w pięknych nabożeństwach, zadawali sobie pytanie, czy jesteśmy zestrojeni z Panem. Możemy Go o to zapytać wprost: „Jezu, jestem tutaj z Tobą, ale czego ode mnie chcesz? Co chcesz, abym zmienił w moim sercu, w moim życiu? Jak chcesz, abym postrzegał innych?”. Dobrze nam robi taka modlitwa, bo Nauczyciel nie zadowala się pozorami,

lecz szuka prawdy serca. A gdy otwieramy Jemu serce w prawdzie, może w nas dokonywać cudów.

Widzimy to na przykładzie *kobiety cudzołożnej*. Jej sytuacja wydaje się narażona na szwank, ale jej oczom ukazuje się nowa, niewyobrażalna wcześniej perspektywa. Obrzucona obelgami, gotowa na przyjęcie nieprzejeźdźnych słów i surowych kar, ze zdumieniem widzi, że została rozgrzeszona przez Boga, który otwiera przed nią nieoczekiwaną przyszłość: „Nikt cię nie potępił? – mówi do niej Jezus – I Ja ciebie nie potępiam. Idź i odtąd już nie grzesz” (w. 10.11). Jakaż różnica między Nauczycielem a jej oskarżycielami! Oni cytowali Pismo Święte, aby potępić. Jezus, uosobione Słowo Boże, całkowicie oczyszcza kobietę, przywracając jej nadzieję. Z tej historii dowiadujemy się, że każde napomnienie jeśli nie jest powodowane miłością i nie zawiera w sobie miłości, jeszcze bardziej pograża tego, kto je otrzymuje. Bóg natomiast zawsze pozostawia otwartą możliwość i potrafi za każdym razem znaleźć drogi wyzwolenia i zbawienia.

Życie tej kobiety zmienia się dzięki przebaczeniu. Spotkały się Miłosierdzie i nędza. Są tutaj Miłosierdzie i nędza. I kobieta się zmienia. Można by nawet pomyśleć, że otrzymawszy przebaczenie od Jezusa, sama nauczyła się przebaczać. Być może w swoich oskarżycielach nie będzie już widziała osób sztywnych i nikczemnych, ale tych, którzy umożliwili jej spotkanie z Jezusem. Pan chce, abyśmy także my, Jego uczniowie, my, jako Kościół, któremu On przebaczył, stali się niestrudzonymi świadkami pojednania: świadkami Boga, dla którego nie istnieje słowo „nie do uratowania”; Boga, który zawsze przebacza, zawsze. Bóg zawsze przebacza. To my jesteśmy zmęczeni proszeniem o przebaczenie. Boga, który w dalszym ciągu w nas wierzy i za każdym razem daje nam możliwość, aby zacząć od nowa. Nie ma takiego grzechu czy upadku, które – przyniesione do Niego – nie mogłyby stać się okazją do rozpoczęcia nowego, innego życia, charakteryzującego się miłosierdziem. Nie ma grzechu, który nie mógłby pójść tą drogą. Bóg przebacza wszystko. Wszystko.

Taki jest Pan Jezus. Prawdziwie poznają Go ci, którzy doświadczają Jego przebaczenia. Ci, którzy – jak kobieta z Ewangelii – odkrywają, że Bóg nas nawiedza poprzez nasze rany wewnętrzne. To właśnie tam Pan lubi się uobecniać, ponieważ nie przyszedł dla zdrowych, lecz dla chorych (por. *Mt 9, 12*). I dzisiaj to właśnie ta kobieta, która w swojej nędzy zaznała miłosierdzia i która wychodzi na świat uzdrowiona przebaczeniem Jezusa, sugeruje nam, jako Kościołowi, abyśmy wrócili do szkoły Ewangelii, do szkoły Boga nadziei, który zawsze zaskakuje. Jeśli będziemy Go naśladować, nie będziemy skłonni koncentrować się na potępianiu grzechów, lecz z miłością wyruszymy na poszukiwanie grzeszników. Nie będziemy liczyć obecnych, lecz wyruszymy w poszukiwaniu nieobecnych. Nie będziemy wracać do wytykania palcem, lecz zaczniemy słuchać. Nie będziemy odrzucać wzgardzonych, lecz będziemy patrzeć najpierw na tych, którzy są uważani za ostatnich. Tego, bracia i siostry właśnie uczy nas dzisiaj Jezus swoim przykładem. Pozwólmy się Jemu zadziwić i przyjmijmy z radością Jego nowość.

Copyright © Dicastero per la Comunicazione - Libreria Editrice Vaticana